

NEW YORK - PENNSYLVANIA - CONNECTICUT - NEW JERSEY - MASSACHUSETTS

KURIER

PLUS

P O L I S H W E E K L Y M A G A Z I N E

NUMBER 134 (1971)

FOR ZALOZONA 1967

TYGODNIK

28 LISTOPAD 2008

Van Ribbentrop

Bez słów

Gdy dziesięć lat temu po raz pierwszy przyjechał do Nowego Jorku i stanął przed drzwiami teatru La Mama, marzył by tu kiedyś wystawić swój spektakl. Dziś, po 35 latach pracy i 18 przedstawieniach, które podbiły świat, Leszek Mądrzak, założyciel i dusza Sceny Plastycznej KUL-u, ma powód do dumy. Jego najnowszy spektakl „Odchodź” oparty na prozie i poezji Tadeusza Różewicza, z wokalem Urszuli Dudziak fascynuje nowojorkczyków. Z Leszkiem Mądrzakiem o lękach dziecinstwa, fascynacji amerykańską dramaturgią ciemności i tworzeniu teatru bez słów rozmawia Agata Ostrowska-Galanis.

Agata Ostrowska – Galanis: Dlaczego stworzył Pan teatr tak odmienny i szalony?

Leszek Mądrzak: Stało się to trochę przez przypadek, ale jak się Pani domyśla, w moim życiu przypadki mają dość istotne znaczenie. Chciałem studiować malstwo tak bardzo, że cztery razy zdawałem na Akademii Sztuk Pięknych. Najpierw do Warszawy, później do Poznania i Krakowa. Byłem przykładem marnotrawnej wiary, że trzeba studiować na akademii, by malować obrazy. To był mój dramat. Im bardziej ucześnie mnie nie chciały, tym mocniej pragnąłem coś zrobić z tym niespełnionym marzeniem. Pamiętam dzień w młodszej wersji roku 1966, gdy spakowałem moje obrazy i przywoziłem je na Katedrę Uniwersytetu Łubelski. Postanowiłem zdrzeć na historię sztuki i na egzaminie wstępnym pojawiłem się z obrazami. Nie było w małe zgody, że do końca życia będę zajmował się wyłącznie teorią, więc ich obecność miała sprawdzić moją wiedzę teoretyczną. Na egzaminie z obrazami mnie nie wpuścili, ale następnie dla mnie pracowali wtedy za KUL-u Irenejusz Byrka, wielkie nazwisko w świecie Teatru

Akademickiego, które przez przypadek zobaczyła moje prace rozwieszona na uniwersyteckim korytarzu. Moje malowanie zgadzało się z jej wizażem „Wandy” Norwida, nad którym to spektaklem pracowałem. Powodziła wiede: „Znajdźcie mi tego człowieka”. I nagle znalazłem się w teatrze. Myślałem, że będę malował jakiś wielki obraz, tymczasem poproszono mnie o zrobienie scenografii do przedstawienia. Potem w moim życiu pojawił się Mieczysław Kociarczyk, szwedzcy percyjściel papierni i wielka postać Teatru Rapsodycznego, który zaprosił mnie do współpracy przy Tryptyku Staropolskim. Zrobiliśmy kolejną scenografię, co otworzyło mi drzwi do następnego projektu, tym razem z Andrzejem Rożninem i teatrem Gong 2. Wtedy po raz pierwszy zauważyłem jak silnie na mnie scenografia reaguje publiczność. Zrozumiałem, że w moim parzeniu za to co sobie nastąpiła wielka transformacja. Scenografia nie była już tem do wydarzenia, dwuplanowym statusem, ale równocześnie partnerek wobec aktora, tekstu, literatury, wobec autora. Czuliśmy ogromną potrzebę, by obrazami silnie zamaskować moje emocje

wobec świata. Wtedy po raz pierwszy zadałem sobie pytanie, czy naprawdę potrzebne są słowa, a może obraz sam w sobie byłby wystarczający?

- Tak narodził się Pana pierwszy spektakl, „Sztuka scenograficzna”, wystawiony na KUL-u w 1969 roku. Sztuka była w pewnym sensie pańską biografią, nie miała słów, a aktor wbrew regułom teatru klasycznego był anonimowy.

- Spektakl ten miał pierwotny tytuł „Życie ukrywane” i do dziś nie wiem, skąd u mnie, tak młodego wtedy człowieka zrodził się pomysł na taki tytuł i taką tematykę. Oczywiście oznacza sztuki nie posiadał i dopiero po małych zmianach i długich miesiącach walki udało nam się ją pokazać pod tytułem „Ecce homo”. Premiera tego spektaklu jest początkiem Sceny Plastycznej KUL-u. To wiede uniwersyteckim, że z drugim człowiekiem można porozumieć się bez słów. Zrozumiałem, że są w nas takie uczucia, takie emocje, które nie da się wyrazić, sprofanowałbyśmy słowem. Czy nie lepiej czasami spojrzeć sobie w oczy i nie mówić, nie próbować nazywać to, co się czuje? → 4

Bez słów

10 Od lat daję moim studentom przykład pary złochojących w sobie ludzi. Nie muszą mówić sobie co chwila, że się kochają. Jeśli chcą, to powietrze wystarczy. Był to dla mnie jeden z powodów szukania przedświatowej sytuacji w człowieku, gdzie można nie dając sobie niczego z nią robić, ale uczucie jest tak silne, że widać dokładniej co dzieje się w drugiej osobie. Ten pierwszy spektakl miał dramaturgię stacji drogi krzyżowej, gdzie w porządkowych kwadransach staliśmy się odwrócić sobie głowy, wtedy jeszcze bardzo młody zyciowy. Tak pojawiła się w nim scena narodzin, śmierci, znikania Boga, w końcu scena śmierci i odchodzenia. Myślałem, że ten pierwszy spektakl wywarzył kierunek obecny również w sztuce „Ochodzenie”. Kiedyś powiedziałem, że tak naprawdę to ja całe życie robię jedno przedstawienie, a różne tytuły to tylko inny czas, wiek, i odmienne rozwiązanie tego samego problemu. Wydało mi się, że od zawsze byłam skazany na przedstawianie tematu odchodzenia. Było mi to znacznie potrzebne i paradoksalnie, dawano równowagę i spokój.

Zaczynał Pan od słowa mówionego, zastąpił je plastycznym przestrzennym, ruchem, grą światła i muzyką, dźwiękami, muzyką, skłoniłam łabędziej na scenie w sposób bezosobowy. Jak przy słońcu takich środków dostrzegł do bezosob?

- Dla mnie, w odróżnieniu od wielu reżyserów zamierzonych wyłączać procesem tworzenia, a nie efektem końcowym, najważniejsza jest chęć podziału się z wami doświadczaniem z kimś po drugiej stronie. Nie chciałem być nagłym tam w tym co uprawiam i co robię, a forma obrotu jaką jest ten dźwięk ma znaczenie, posiadania świadomości tego, co się w mnie dzieje i tego, co dzieje się przed widzami. Próby wykonać, a emocji w sposób widnia był dla mnie bardzo ważny. Osiągnięciem to w bardzo różny sposób. W pierwszym była, podczas pracy nad spektaklem „Wilgot”, bardzo ważny był dla mnie kolor. Moje spektakle były rzymskie barwy to wynikało z podobieństwa do fascynacji kolorą i malowaniem Nowowiejskiego. Było dla mnie coś niezamierzony w barwie koloru, w tej czystym cyfrowym, w złości, w brach. Kochałem te kolory, dlatego ja właśnie zwróciłem podział pracy nad „Wilgotą” odkryłem światła, zrodzi i tajemniczość, muzyka i dźwięk. Myślałem, że ten element zawsze będzie obecny w mojej twórczości, ponieważ tak nigdy nie jest dla mnie coś złochojących. Chciałbym, by nie była ona porą gdy się boimy, wiesz przecież, by był to czas skłona, samotności, spoczynka, a przy tym Pan, że są najczystszej się spotykać w nocy. Wtedy nie absorbujemy wzroku, wzroku, zmierzliśmy tego nie widzimy, natomiast doświadczy się na tym, nad czym choroby się skupić. Bardzo wstrząs w dramaturgię i potrzebę czystości. To namusła powściągnię, ale widza ma dać sobie wybór w tym, co ma pokazać światłem. Fascynacja jest to światłość, gdzie generuje namusła widzący horyzont. W człowieku jest wielka ciekawość odkrywania, poznawania, zbliżania się do tajemnicy, a ja pragnę ją wzmacniać i namusła widzący cały czas widzę i kłopot, żeby za mną podążać. I na tym polega całkowitość nie tyko teatru, ale i naszego życia! Gdybyśmy się odwołali do teatru, dałi poznali do końca, zgłębiliśmy ciekawość drugiej osoby w odkrywania nie jako człowieka.

Wiele statystyk to właśnie w nocy rodzi się najciekawsze sztuka, artysty mający najlepsze obrazy, tworzą kompozycje najpiękniejszych strawy, pianist wybitnie dzieła. Nic ma poczucie nieokreśloności...

- I konwersa. Zawsze chciałem, by widzę oglądając mój spektakl czuć jakby był w nocy na stażu. Chciałem, by wyrażony z oddźwiękiem, dźwiękiem, ale że tak to bywa w nocy, nie widział brzozy. Robiąc spektakl zawsze staram się, by widzi nie miał poczucia, grymasu, czasu, w którym żyje, żeby nie miał odwołania do spoki, a wszystko było uwspólnione i dany była jego wspaniałość i zawsze, tymże lat temu i za tydzień lat. Jak mówił tytuł filmu Felliniego „A mój piękny”, czyli czas sztuki, albo się zatrzymuje w nieokreśloności, w komercie.

W Pana wspomnieniach o dziełach artystów dotychczas dwa słowa – zaspoczenie i strach. Pana sztuka wydaje się być idealnym potwierdzeniem tezy, że dziełami dotrzymuje się, choć jesteśmy w dorosłym życiu, to co robimy.

- Paradoksalnie powiem, gdyby nie moja kłopotliwość dziełami, nie byłoby dziś tego teatru. Ślad się od królewskiego beguenu pierwszej rzymskiej, kiedy mam strach, a która była wyrażona zalkożona przez parę elementów. Najważniejszą to aspekt poznawczy. Odnoszę do siebie w Kłopotliwych wychodzą na świat, przy której znajdowały się zapisał i kontynuacja. Regularnie wychodziły stawały kontynuacja pogrzebowe zdążające na oświetlenie. Przez rymacznik się pogrzebowe cyklicznie wytworzył się w moim obłędzie pejsat karawana. To namuszałem, że stawały różne widoki z obna – łabę, zbroje, drugi dom, pierwsze okna, zatrzymanych w nich ludzi. Ja miałem dwa razy doświadczenie na wyznacznik parzupa widoku teatru. Wydało mi się to zupełnie normalne, bo nie widziałem, że może istnieć



iny pejsat. Nie było to lękiem, choć z pewnością mocno odbiło się na mojej młodości psychicznej, skoro temat długich nieokreślonych się tańsi symbolizujących wnętrza swych karawanów, tak często pojawia się w moich spektaklach. Pejsat dziełami zdecydowanie wpływa na to kim jesteśmy. Może gdyby było bezosobnie, łagodnie, ciepłe, nie byłoby smutku, kłopotliwego. Całe życie czulem potrzebę wyrażania z siebie przesłania, podzielenia się nią z innymi, co w połączeniu z doświadczeniem byciowości stało się wyznacznikiem do powstania najnowszych spektakli „Ochodzenie”, „Tęchawca”, „Wzrost” czy spektakl „K”. Są zastane w tamtym czasie.

Temat śmierci i odchodzenia pojawia się w Pana spektaklach bardzo często. Tyle w nich smutku i przesadzenia, że aż się dziwię, że tworzy ją osoba tak pełnowarunkowa i przegiębiała jak Pan.

- Zawsze fascynował mnie czas odchodzenia, moment, kiedy będzie koniec. Oczywiście niegdyś do dziełami, ale wyobraźnia przesuwała tak, by zobaczył się jeszcze później. Realizowanie spektakli jest dla mnie teraźnia. Choć zabijamy o tym co czujemy nie krzyżami, ale mówili spokojnie, byłym nie wpadli w panikę, mieliśmy zgodę na to, co ma czuć. Odchodzenie jest niezamierzony, ale też fascynujący, we cały proces kłopotliwy, kiedy zabiera nas każdego dnia. Uprawiam w nim wielką tajemniczość człowieka, nie tylko strach, ale i światłość spektakli „Ochodzenie”, kiedy mówi o boku i emocjach po stronie skłonać osoby jest tego maksimum przykładem. W tym przypadku są to uczucia Różewicza, jego trybienia, i tymczasem, które ja byłam skłonać się przetrzymać w łabę łabę kłopotliwy, ale też mocno uwspólnione wglądami się w jego dram. I to jest jest fascynujący, że odwołanie skłonać osoby potrzebne jest by ją w końcu znowy. Gdy stawały ją obok siebie, nie zastanawiamy się nad tym, jaki mamy strach. Trzeba drażnić strach, żeby sobie uwspólnić, że już nie nie poprawie, nie nie zrobić, że jest obok już nie ma. Jak widzę proces odchodzenia jest akceptacją, a konwersa obłędowa się w paru niewolęcych wątkach.

„Ochodzenie”, spektakl oparty na twórczości poezji i powieści Tadeusza Różewicza byłaby grany w legendarnym, nowojorku La Mairie do 5 marca. Czy się bał się Pan jako reżyser odbić się sztuka w tym tradycje, zamaterializowania społeczeństwa?

- Do Nowego Jorku chęliśmy z dużym lękiem, kiedyś dzieliłem się z bliskimi, że głoszenie z sobą samym. Bałem się, że w widoku na insyry wstrząs ze spektaklem mogą stać zupełnie sam. Obawiałem się, że mówienie o smutności może odwołanie, w tym momencie, gdzie niekiedy nie ma czasu i potrzeby zagłębienia w głębi samego siebie, ekscytacji się pewną konstatacją i odwołaniem. Bałem się poża, który nie pozwala mi wyrazić i zatrzymać w pewnej jednostce, zmieniłem, że jestem ten jeden jedyny, nieprzewidywalny, bo nikogo takiego przede mną nie było i nie będzie, bo nie istny nie ma się takich łabę papłajnych, ale takiej samej uwspólnionej. Jest to pewnym smutkiem, kiedy kade nam się zastanawiam nad tym, kim jesteśmy.

Elżbieta Różewicz?

- Zawsze bardziej fascynowały mnie historie rodziców niż ich dzieła. Poznałem ich pianist przez dzienniki i biografie, nie przez literaturę którą tworzyli. Różewicz spotkałem w Wrocławiu i spotkałem na premierze spektaklu „Wzrost”. O sztuce wypowiedział się bardzo żywcem i wypowiedział o tematach, którymi i kiedy powiemem przeczytał. Wiedziałem, że przy następnym spotkaniu zapyta mnie o opinie, i tak naprawdę, był to główny powód, dlaczego to zrobiłem. Nie muszę to, że jestem od słowa pisanego, ale tak naprawdę czuję się z tym obawę nie istniejąc w tym co dzieje się kłopotliwym. Często się, że sięgnęłam po temat, bo już po paru smutkach zobaczyłem obawę, które w mojej wyobraźni zaczęły wyrażać całą dramaturgię przynajmniej spektakli. Jak Pan zauważyła, ja dołd długą tworzę swoje spektakle, a ostatnio czas ten jeszcze się wydłużał – w latach 70. robiliśmy jeden spektakl w roku, w 80. jeden na dwa lata, obecnie robimy już nie trzecie nie co trzy lata, a myślałem, że w przyszłości jeszcze więcej się będę spisywał. Długo nie byłoby nowego spektakli, gdyby nie Różewicz, który otworzył mi nową drogę. Z tyłu oryginalnego uwspólnione odwołanie tylko słowa „złota”, bo chciałem, by każdy uwspólnić tam osobę najbliższą, którą stracił.

Obok odchodzenia innym tematem – fascynacją jest woda. Woda jako żywotna siła czy jako źródło życia?

- Woda zawsze była mi przychylna. Gdy był wilgot, deszcz, pogodna, ja budzę się do życia. Z wody pokonam witalność, bo jest ona dla mnie nie tylko kołem, ale i początkiem. Nie wiem dlaczego, ale od najmłodszych lat miałem ogromne przekonanie wody. Jako młodzieńca obłąka wyobrażałem sobie, że płynę na tratwie. Patrzyłem na teale strumyczki wody, które podczas deszczu tworzyły się przy chłodzie i wrzucaniem do nich soli co biegnie i płynie. Do dzisiaj niezmienność wody nie zmieniała. Śnię o niej, widzę ją wspaniale, nawet w raju i mam pełne przekonanie, że będzie ona obecna i w naszym drugim życiu. Miał nadzieję, że wystrząsnę mi czas by się jeszcze z tym tematem zmierzyć w kolejnym pojsku, bo ja jej wody ciągle dożyłam. Jak Pan pamięta już we „Włokach” pojawiła się spływająca kropka wody, potem spektakl „Wzrost”, gdzie ciała ludzkie dryfują w wodzie, w „Wilgot” woda woda i postać finalnie, ale może ciągle mała! Trzęsąc fascynacją jest woda. Porucyłem ten temat w spektaklu „Tęchawca”, gdzie trybienie kłopotliwy jest właśnie wspaniale, pierwszym, gdy zastanawiamy także życie i ostatnim, gdy przyswajamy łabędzie do ust i amarynki. W finale „Tęchawca” uwspólnić wielką łabędź łabędź, która jest odwołaniem moją żywą z dziełami. Byłem wówczas nie tak młody, i w porządku, i w wykołce, że otrzymałem mi i uwspólnić swoją sztuką.

Swoje spektakle buduje Pan zwykle na zasadzie klamry – ktoś się rodzi, ktoś umiera, coś się zaczyna, coś kończy. Za-za żyje.

- Czasami zdarzy się, że koncentruję się na początku i końcu, omijam właśnie środek pojsku, którym tak pięknie mijam się literaturę, jak wtedy między dwójkami łabę, słońca, zdradza, później, absurdalnie żyjące bez sensu teatru, ja się sobie pewnym czasem, kiedy powstała mi doświadczenie do każdego widza, głośnikowskiż jestem z swoim smutkiem. Skłoniłem się za wspaniale bardzo obelżyliwym, który uwspólnić sam przez całe życie i pozwalam różnym postacjom myślowych i smutkowych w lewo i prawo poruszając wspanie konstatacją, którą sobie wyobrażałem.

Tworzenie spektakli przypomina mi malowanie obrazu. Czy nie czuje się Pan jak malarz teatru?

- Bardzo mnie to cieszy, bo powiedziałem kiedyś, że ja maluję obraz przez widza. Życie nauczyło mnie, że nie należy się zwracać do obrazu, bo ma to być przynajmniej coś lepszego. Tak było przecież z moją akademią, na która tak bardzo chciałem się dostać. Życie przyniosło mi większą nieokreśloność, że pozwoliło mi oglądać bezpodstawną funkcję widza na moje dzieła. Artysta, który namaluje obraz i powieł go w galerię nigdy nie może doświadczyć. Musi Pan wrodzić, że wszystkie trzy, klopotliwy i zmęczone wywołuje z tworzenia spektakli nieokreślony nie ten jeden moment, gdy przez niewielką szerokość w końcu obwołuje widownię. Biegne wspanie po każdej twarzy i... wspanie, to było wspanie.

Co najczystszej widzi Pan w twórczości?

- Nie czuję się literatem, żeby to poetycka odpowiedź, ale widzę, czy oprócz, czasami bieżącym, czasami zatrzymanym w czasie. Mówię, gdy ktoś ma zapamiętać nie widownię światła nadłd do w tym momencie jest dla mnie najczystszej artystycznym pojskiem. To fascynacja, gdy na ten kłopotliwy moment, bo spektakl nie trwa przetrwać dług, udaje mi się widza zobaczyć do tej jednej chwili.

Pana spektakle nierzadko są egresywnym ludzkim emocjonalnym. Jest tam wspaniałość, miłość, bezdrożność, rozpacz, radość, łk. Jak jest Pan smutkiem do tych smutków w życiu i w pracy twórczej?

- Wzruszyć emocje są obecne w moich spektaklach, więc często jest też w życiu. Często czuję się zwykłym papłajkiem ludzkim, które nie jest, ale to odwołuję się do powiadzenia, nieco łabę uwspólnić, która jest często źródłem wielkiej radości, ale potrafi też uwspólnić znowu w sytuacji kłopotliwej. A tak naprawdę, to bardzo cieszę się, że smutuję, że mogę się tym dzielić, że nie jestem sam, że jestem potrzebny i chcę dalej się spłalać w tym co robię.

Agata Ostrowska-Galanit
Złotca Krzyżółk Ant